

Andrzej Bogunia-Paczyński
Kraków

MARIA KONOPNICKA W SUCHEJ

Lecieć bym chciała daleko... daleko...

*Lecieć bym chciała i nie wrócić więcej...
Raz tylko serce uderza goręcej,
A potem cisza... wszystko się prześniło...
– Czem jesteś, szczęście? – Mogiła?
Maria Konopnicka, Czem jesteś?¹*

materiały
świadcstwa
dokumenty

„Z jaskółką czarną rzucam gniazdko moje, wioskę zieloną... Porzucam wszystko, idę w świat daleki...” – wyznawała Maria Konopnicka w poemacie *Przed odlotem*². Porzuciła dworek w Gusinie pod Łęczycą, w niewielkim majątku dzierżawionym przez Konopnickich, porzuciła niekochanego męża, u boku którego wiodła żywot „ptaka zamkniętego w klatce”... Zdecydowała się opuścić rodzinny dom i wraz z sześciorgiem nieletnich dzieci przenieść się do Warszawy, by rozpocząć tu nowe życie. Było to w roku 1878.

Niespełna trzynaście lat później, kiedy odchowala już całą szóstkę – odchowala, wykarmiła, wyedukowała, pomogła w zdobyciu zawodu, wystarała się dla nich o pracę, o kolejne posady i stanowiska – zmuszona została do „oddalenia się z Warszawy”. Najpierw była ucieczka z Gusina, teraz nastąpiła – ucieczka z Warszawy.

Pod koniec lat 80. XIX wieku najstarszy, ukochany syn, Tadeusz (imię po tytułowym bohaterze Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza*), którego za 1000 rubli wykupiła od służby w wojsku, pracował jako czeladnik w cukrowni w Sannikach pod Łowiczem, tam wkrótce, w sierpniu 1890 roku, ożenił się. Drugi syn, Stanisław, absolwent szkoły handlowej, poszukujący nieustannie a bezskutecznie jakiegoś stałego zajęcia, które by mu odpowiadało, na początku 1890 roku zaczął poważnie chorować. Najmłodszy Jan dzierżawił wtedy młyn i tartak w Pętkowicach pod Ostrowcem Świętokrzyskim, wkrótce jednak przeniósł się do Łowicza i tam założył rodzinę. Córka Zofia, absolwentka Instytutu Panien

¹ M. Konopnicka, *Poezye. Serya pierwsza*, wyd. 3, Gebethner i Wolff, Kraków 1888, s. 142–143.

² Tamże, s. 197–198.

Polskich w Paryżu i dyplomowana nauczycielka, powracała właśnie z końcem 1889 roku z Ukrainy, gdzie przez trzy lata była nauczycielką prywatną rodziny Podhorskich w Swachach; osiedliła się w Częstochowie. Najmłodsza córka, Laura, także nauczycielka, która polecona przez matkę zaprzyjaźnionej rodzinie Duninów pracowała najpierw w Łomży, a później objęła – znowu nie bez pomocy matki – posadę nauczycielki ludowej na Ukrainie, ale już po kilku miesiącach ją porzuciła, miała bowiem inne plany zawodowe, i wiosną 1890 roku przeniosła się do Częstochowy, do Zofii.

W warszawskim mieszkaniu Konopnicka pozostała tylko z najstarszą córką, Heleną.

Tymczasem pod koniec lutego 1890 roku, po kilkutygodniowym postępowaniu, sąd okręgowy w Warszawie orzekł, że 24-letnia Helena Konopnicka, nauczycielka, uznana za osobę chorą umysłowo, nie może odpowiadać za wszystkie przestępstwa popełnione w stanie niepoczytalności (notoryczne kradzieże i drobne oszustwa, sfingowany zamach samobójczy z jednoczesnym oskarżeniem matki o nakłanianie jej do tego czynu – co skutkowało śledztwem wobec M. Konopnickiej – wreszcie wielokrotne agresywne zachowania, pogróżki, napaści, łącznie z próbą zamachu na życie matki) i nakazał jej umieszczenie w przytułku dla nieuleczalnie chorych w Górze Kalwarii.

Decyzja sądu nie zadowoliła i nie uspokoiła Konopnickiej. Obawiała się bowiem, że Helena znowu stamtąd ucieknie (zdarzało się to już wcześniej), wróci do Warszawy i dalej będzie ją atakować³. Wolałaby – nie ukrywała tego, mówiła to wprost – żeby Helenę wysiedlono gdzieś daleko⁴. Po prostu bała się jej. Dlatego, skompromitowana przez wyrodną córkę, „najznakomitsza poetka polska”, jak o niej już wtedy mówiono, musiała – u szczytu sławy i literackiego powodzenia – zostawić wszystko i pospieszenie opuścić Warszawę. „Przyjęłam dobrowolne wygnanie i tułactwo” – napisze potem w jednym z listów do córki⁵. Zdecydowała się na wyjazd za granicę; początkowo myślała o osiedleniu się w Krynicy, ostatecznie jednak skierowała się do Krakowa, a stamtąd planowała jechać dalej na Wiedeń, a może do Niemiec lub Włoch.

W przeddzień wyjazdu z Warszawy powiadamiała krótko Zofię:

Wyjeżdżam jutro. Może w Krakowie zabawię czas jakiś, może pojedę do Styru, albo do Szwajcarii, jak mi Bolek⁶ radzi. Sama dotąd nie wiem gdzie, bo mnie nic

³ Obawy te okazały się uzasadnione: Helena wkrótce wydostała się z przytułku i powróciwszy do Warszawy wywoływała nowe awantury i skandale, szukała też matki, która zlikwidowała już warszawskie mieszkanie i wyjechała z miasta.

⁴ Gdyby sąd uznał ją za osobę zdrową, czekało ją – jako szlachciankę – zesłanie na Syberię.

⁵ List M. Konopnickiej do córki Laury, Sucha, 5 V 1890; List nr 36 [w:] M. Konopnicka, *Listy do synów i córek*, oprac., wstęp, przypisy L. Magnone, IBL, Warszawa 2010.

⁶ Bolesław Królikowski, narzeczonny i przyszły mąż Zofii Konopnickiej.

nie pociąga w żadną stronę i wiem, że wszędzie będzie mi smutno... Żegnam Cię, droga Zośko. Do zobaczenia! Pisz do mnie do Krakowa poste restante. W każdym razie zabawię tam może ze dwa tygodnie. Potem Ci adres swój przysłę stalszy, gdy się gdzie na dłużej zatrzymam⁷.

Będąc już w Krakowie, napisała do córki dłuższy list:

Kochana Zosiu!

Od trzech dni jestem w Krakowie. Zatrzymam się tu z miesiąc, może dłużej. Zależać to będzie od przebiegu sprawy Heleny. (...) Wzywali do sądu Ciebie i Lorkę. (...) I ja musiałam dawać wyjaśnienia. Ze 20 osób stało. Rzeczą idzie o to, czy Helena poczytalna, czy niepoczytalna. Jeżeli poczytalna, pewno ją na Sybir zesłają. Byłaby to straszna hańba, ale nie większa niż ta, którą dotąd przynosiła rodzinie. Wezwali i ojca. Ja zaraz nazajutrz po złożeniu zeznania wyjechałam. Zbyt okropnym jest być tam z bliska teraz. Helenę trzymają w areszcie na Pawiaku. (...) Jest mi tu bardzo smutno i dość niewygodnie. W domu prywatnym⁸ mam pokój wąski jak celkę, o jednym oknie, a sześcioro b. drobnych dzieci hałasuje przez drzwi. Ale o mieszkania tu trudno, w hotelu drogo, a dalej obawiam się jechać, bo w razie konieczności stawiania się raz jeszcze w Warszawie, mogłabym ponosić znaczne koszty. Ach, może się też to skończy teraz jako... Sąd uzna H. za niepoczytalną, no to i ubezwłasnowolni ją jednocześnie zapewne, i może będzie można umieścić ją gdzieś, i płacić za nią, i spokój mieć nareszcie...⁹

W Krakowie Konopnicka zabawiła miesiąc. Nie znalazła tu jednak spokoju, którego tak bardzo potrzebowała: fetowana, zapraszana, goszczona – szybko poczuła się tymi hołdami zmęczona i zaczęła przygotowywać się do wyjazdu. Dokąd? Tego jeszcze nie wiedziała, ale decyzja opuszczenia gościnnego Krakowa zapadła. W ostatnich niemal godzinach pobytu pod Wawelem wygłosiła jeszcze (14 marca), w sali Rady Miejskiej, wypełnionej do ostatniego miejsca, odczyt *O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości”*, z którego dochód przeznaczony był na rzecz organizowanego przez krakowskie Towarzystwo Kolonii Wakacyjnych wypoczynku letniego dla dzieci z najbiedniejszych rodzin miejskich. Sukces finansowy¹⁰ wieczoru Mickiewiczow-

⁷ List M. Konopnickiej do córki Zofii, Warszawa 13 II 1890; List nr 26 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 75–76.

⁸ M. Konopnicka wynajęła niewielki pokój na III p. domu dr. Śliwińskiego przy Małym Rynku 4.

⁹ List M. Konopnickiej do córki Zofii, Kraków 20 II 1890; List nr 27 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 76–77.

¹⁰ Odczyt M. Konopnickiej oraz broszura z tekstem wykładu przyniosły organizatorom wcale pokaźny dochód – blisko 200 złr. (Dla porównania: subwencja miejska dla Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych w 1890 r. wyniosła 500 złr).

skiego Konopnickiej zachęcił również inne organizacje do składania autorce propozycji i usilnych próśb, aby zechciała wygłosić kolejne wykłady. To, jak się wydaje, zadecydowało ostatecznie o jej pilnym wyjeździe z Krakowa. W liście do Zofii tak o tym pisała dwa dni po odczycie:

Przedwczoraj miałam tu odczyt na kolonie letnie o Mickiewicza „Odzie do młodości”. Sala niewielka, ale nabita ludźmi. Na trzy dni przed odczytem nie było ani jednego biletu. Ale teraz tym bardziej śpieszę z wyjazdem. (...) Chcę poszukać jakiego małego miasteczka, w którym bym mogła trochę mieć spokoju i pisać. W Krakowie nieustający goście. Za osobliwość tu uchodzę jakąś i nie ma sposobu uwolnienia się od wizyt i zaprosin. (...) Tak więc Kraków gościnnością swoją wypędza mnie od siebie, ale muszę przyznać, że spędziłam tu parę tygodni bardzo miłych. (...) Pojutrze wyjeżdżam. Nie wiem jeszcze, gdzie pojedę. Do Gorlic może, może do Krzeszowic, nie chcę się zbyt daleko oddalać ze względu na majowe sprawy chłopców¹¹.

Ten list Konopnicka pisała 16 marca. Dwa dni później wyjechała z Krakowa – nie do Styru jednak, ani nie do Szwajcarii, nie do Niemiec czy Włoch, nawet nie do Krynicy, Gorlic czy Krzeszowic. Wybrała – „suskie góry”; we wtorek 18 marca 1890 roku wsiadła do wagonu trzeciej klasy pociągu osobowego i po ponad dwóch godzinach jazdy stanęła na peronie stacji – w Suchej.

Nie sposób nie zadać pytania – skąd taka nieoczekiwana zmiana planów? Dlaczego akurat Sucha? Kto podsunął jej pomysł zamieszkania w małym miasteczku nad Skawą, o istnieniu którego może nawet nigdy w Warszawie nie słyszała? W listach Konopnickiej brak informacji na ten temat, skazani jesteśmy więc jedynie na domysły. Być może – to tylko przypuszczenie – wybór Suchej zasugerowała jej Antonina Domańska.

Otóż krakowski odczyt Konopnickiej organizowało, jak już wspomniano, Towarzystwo Kolonii Wakacyjnych w Krakowie; którego protektorem była sama Katarzyna Adamowa hr. Potocka, wiceprezesem profesor Stanisław Domański, a jedną z aktywnych działaczek jego małżonka, Antonina Domańska (później także członkini komitetu i podskarbini TKW). Dodajmy, że kolonie te urządzano między innymi w Rabce, w Suchej i w Żywcu. Być może właśnie Domańskiej, początkującej pisarce, przyszłej autorce *Historii żółtej ciżemki*, osobie energicznej, obrotnej i we wszystkim zorientowanej (nieprzypadkowo nazywano ją w Krakowie „kurierem najnowszych wiadomości”) udało się to, czego nie byli w stanie dokonać przedstawiciele Muzeum Baranieckiego, Czytelni Akademickiej, Biblioteki Kobiet, Stowarzyszenia „Solidarność” i kilku jeszcze innych instytucji i towarzystw – uprosić

¹¹ List M. Konopnickiej do córki Zofii, Kraków 16 III 1890; List nr 29 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 79–80.

mianowicie Konopnicką, aby zechciała wygłosić w Krakowie odczyt „na rzecz najbiedniejszych dzieci”. Może przekonały ją argumenty Domańskiej i apele Towarzystwa, formułowane w takiej oto formie, godnej pióra autorki *W piwnicznej izbie*:

Bogaci i zamożni! Pamiętajcie o młodych latoroślach, które nędznie żywione wędzną w mieszkaniach pozbawionych światła i powietrza. Idzie o wysłanie ich na szeroki wspaniały świat Boży, gdzie ma je słońce oświecić, a orzeźwić chłodna rosa i czyste powietrze. Sądźmy, że wobec tego nie powiecie: coś mnie to obchodzi? – lecz według możliwości pospieszycie ze składkami, aby komitetowi Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych umożliwić urządzenie kolonii dla jak największej liczby dzieci¹².

Poruszamy się oczywiście w sferze domysłów, ale pewne jest, że panie musiały się kontaktować, więc Domańska miała okazję doradzić Konopnickiej, szukającej „jakiego małego miasteczka”, w którym mogłaby spokojnie pracować – Suchą. Wersja ta wydaje się o tyle prawdopodobna, że pośrednikiem w nawiązaniu kontaktu Domańskiej z Konopnicką mógł tu być profesor Stanisław Tomkowicz, popularny w Krakowie historyk sztuki i konserwator, pozostający w zażyłych stosunkach z domem profesorostwa Domańskich, a także utrzymujący bliską znajomość z Konopnicką podczas jej pobytu w Krakowie¹³.

Po raz pierwszy góry nasze zobaczyła Maria Konopnicka, podczas kilkutygodniowego pobytu w Szczawnicy latem 1875 roku. Pieniny wywarły wtedy na niej ogromne wrażenie. Oddajmy zresztą głos zaprzyjaźnionemu z Konopnicką, Adamowi Pługowi, redaktorowi „Kłosów” i „Wędrowca”, jej protektorowi, powiernikowi i wreszcie biografowi, który w dniach wielkiego jubileuszu poetki w 1902 roku – wspominał pierwszą wyprawę Konopnickiej w Pieniny:

Góry uczyniły potężne na poetce wrażenie. Było to jakby jakieś potrącenie zewnętrzne, którego jej dusza potrzebowała, aby się przebudzić zupełnie. (...) Powróciwszy z Tatrów zaczęła pisać i powstał cały szereg udatnych pieśni pod tytułem „W górach”, do których z gór tych właśnie wzięła natchnienie¹⁴.

¹² *Kronika miejscowa: Walne zebranie Towarzystwa kolonii wakacyjnych*, (red.), „Kurier Polski” 1890, nr 132 (14 V), s. 3.

¹³ Świadczy o tym list M. Konopnickiej, pisany w Krakowie 8 marca 1890 r., do prof. S. Tomkowicza, w którym prosiła go o pomoc i dyskretną protekcję dla swojej przyjaciółki Marii Dulębianki, zabiegającej o zakup jej obrazu przez krakowskie TPSP.

¹⁴ A. Pług [A. Pietkiewicz], *Marya Konopnicka*, „Wędrowiec” 1902, nr 19 (27 IV), s. 364–365.

Debiutancki – nie licząc wcześniejszych publikacji ogłoszonych w „Kaliszaninie” w 1870 roku – poemat Konopnickiej zatytułowany *W górach* zamieścił rok po pierwszej wyprawie warszawski „Tygodnik Ilustrowany”¹⁵. Utworem nieznanej autorki zachwycił się, jak wiadomo, Henryk Sienkiewicz:

Co za śliczny wiersz w „Tygodniku Ilustrowanym” zatytułowany „W górach” – zacząłem go czytać z lekceważeniem, jak wszystkie takie ulotne poezyjki, a skończyłem zachwycony:

*„Wkoło mnie otoczyły moje równie senne,
Pasmem jednakim;
Ale ja sobie lecę w krainy odmienne,
Umiem być ptakiem.”*

Cały ten tak poczynający się wstęp sam się śpiewa, jak jaki mazurek Szopena: ma własną dziwną nutę, w której słyhać szmer świerków górskich, kosodrzewu – i odgłosy ligawek pastuszych. Jest tam echo zupełnie takie, jak w górach. Czytelnikowi chce się po przeczytaniu zawołać: hop! hoop!... – i czekać bacznie uchem na echową ze skał odpowiedź. (...) Pod wierszem znalazłem napis: „Marya Konopnicka”. Nie znam tej poetki. (...) W każdym razie ta pani lub panna ma prawdziwy talent, który prześwieca przez wiersze, jak promienie świtu przez mgłę. (...) Dlatego chwałę otwarcie tego górskiego słowika...¹⁶

Wszyscy biografowie i znawcy twórczości Marii Konopnickiej zgodnie twierdzą, że pierwszy jej poemat *W górach* i entuzjastyczna recenzja Sienkiewicza (T. Budrewicz nazwał ją „czarodziejskim kluczem, który otworzył autorce furtkę na wolność”¹⁷) – to były przełomowe momenty w jej życiu, które zadecydowały o dalszej karierze literackiej Konopnickiej. Przekonała się i upewniła, że jej nieśmiałe próby poetyckie mają wartość, poczuła swoją siłę, uwierzyła, że potrafi „być ptakiem” i „lecieć w krainy odmienne”. Ta decyzja dojrzewała w niej już od kilku lat, w jednym z listów do Ignacego Wasiłowskiego, ukochanego stryja, pisała:

Nie jest jeszcze zupełnie szczęściem mieć męża, który uważa żonę za najstarsze dziecko, głośno całuje i głośno krzyczy. (...) Spostrzegasz, że byt twój jest bytem zamkniętym w klatce ptaka. (...) Tęsknisz, pragniesz, płoniesz...¹⁸

¹⁵ M. Konopnicka, *W górach*, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 30 (22 VII), s. 61.

¹⁶ [H. Sienkiewicz], *Listy Litwosa z podróży – VII. Szkice amerykańskie*, „Gazeta Polska” 1876, nr 237 (26 X), s. 1.

¹⁷ T. Budrewicz, *Konopnicka. Szkice historycznoliterackie*, „Prace Monograficzne” Akademii Pedagogicznej w Krakowie, 2000, nr 295, s. 26.

¹⁸ M. Konopnicka, *Listy do Ignacego Wasiłowskiego*, oprac., wstęp, przypisy J. Nowak, Warszawa 2005, s. 321.

Maria zdecydowała się porzucić męża i zabrawszy swoją gromadkę ruszyła w świat. „Górski słownik” zerwał się do lotu w krainy odmienne i nieznane.

Do Suchej przybyła 18 marca 1890 roku. Miała tu spędzić cztery miesiące. Gdzie mieszkała? Dokładnie nie wiadomo, ponieważ dom ten (posesja o numerze 15) nie zachował się – był to prawdopodobnie jeden ze starych, drewnianych domów w rejonie dzisiejszej ulicy Jej imienia, równoległej do ul. Cmentarnej¹⁹. Z okien pokoiku, który tam wynajęła, widać było cmentarz, „poorane góry” i „rozwaloną hutę dawną”.

W piątym dniu po przyjeździe opisywała w listach do obu córek miejscowość, w której się zatrzymała:

Kochana Zośko!

Od kilku dni jestem w Suchej, na wsi prawie, bo taka to miejscina jak ćwierć Dąbia. Sucha leży w górach, w pół drogi z Krakowa do Zakopanego. Są tu domki drewniane dla letników, które teraz pustką jeszcze stoją, i w takim domku wynajmuję pokoić. Jedzenie przynoszą mi ze stacji, bo kolej żelazna tu dochodzi. Cisza – jak na wsi; z okna widać poorane góry, na niektórych zieleni się żyto. Na jednej kupka krzyżów – to cmentarz. Przed oknami mam rozwaloną hutę dawną, z której zostały tylko ruiny... (...) Adres mój: Sucha – Galicja, pow. wadowicki. Nim Cię ten list dojdzie, może już Wielkanoc będzie. Życzę Ci, Zośko, weselszych świąt, niż te, jakie mnie tu czekają.

M.²⁰

Kochana Lorko!

Od pięciu dni wyjechałam z Krakowa i jestem teraz w Suchej (pow. wadowicki – przez Kalwarię Zebrzydowską) – to majątek tegoż Branickiego²¹, co i Frascati²². Miejscina, w której się gnieździ kupka żydostwa, bardzo nędzna i zameczek ciekawy, w części z XIV wieku, w części z XVI i XVII pochodzący, z ogromnymi zbiorami bibliotecznymi. W tym zameczku rezyduje matka pana Branickiego²³, dama niewidzialna dla zwykłych śmiertelników. Sucha leży w górach niezbyt wysokich i w części tylko lasem pokrytych, a w znaczniejszej – zbożem. Pogórze to raczej, odnoga Karpat, bo miejscowość ta w pół drogi do Zakopanego się znajduje... Otóż nad szosą i w górach są rozrzucone domki drewniane, które się wynajmują letnikom z Krakowa, bo Sucha tylko o 2 i ½ godziny drogi od niego. Położenie

¹⁹ H. Fitak, *Maria Konopnicka z Wasiłowskich*, „Ziemia Suska” 1999, nr 2, s. 9.

²⁰ List M. Konopnickiej do córki Zofii, Sucha 23 III 1890; List nr 30 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 81–82.

²¹ Władysław Branicki h. Korczak (1848–1914) – właściciel dóbr Sucha i Ślemień.

²² Ostatni warszawski adres zamieszkania M. Konopnickiej to: „Frascati, stary pałac”.

²³ Anna z Hołyńskich Branicka (1824–1907).

pod tym względem podobne do Wawra, bo tak samo stacja kolejowa, tak samo odludnie, tak samo dobre powietrze i taka sama pustka, bo do mają nikt tu oprócz urzędników kolejowych nie mieszka. Ze stacji przynoszą mi zupe i kawałek mięsa z jarzyną; jedno i drugie – podłe. Kosztuje to 40 centów. Herbatę robię sobie sama; bułki tylko żydowskie, ale ich nie jadam; biorę chleb na bochenki, które przywożą konduktorowie (z Żywca, o 6 mil stąd położonego). Na długo tu wytrzymać nie byłoby można, ale odpoczynek i cisza po Krakowie – bardzo pożądane...

M.²⁴

Nad czym Konopnicka pracowała w Suchej, co pisała? 21 marca w sali Strzeleckiej w Krakowie odbywał się wieczorek ku czci Józefa I. Kraszewskiego – w części deklamacyjnej wystąpiła Wanda Siemaszkowa²⁵, wygłaszając m.in., jak podawała prasa²⁶, „nieznany” i „wielką ciekawość budzący jako niespodzianka wieczoru” wiersz Marii Konopnickiej, „znakomitej poetki naszej, która stworzyła śliczną narodową poezję, tchnącą polotem istotnie wieszczym”. Wiersz zatytułowany był *Wielki Piątek*. Z utworu tego (pisanego 30 listopada 1889 roku) Konopnicka nie była do końca zadowolona (znana jest jej wielka dbałość o ostateczny kształt swoich utworów – wielokrotnie je zmieniała, poprawiała, doskonaliła), dlatego też w pierwszych dniach, godzinach może nawet, pobytu w Suchej chciała dokonać w nim poprawek i przesłać pilnie Adamowi Asnykowi, redaktorowi krakowskiej „Nowej Reformy”, aby tekst mógł ukazać się w świątecznym numerze pisma.

Nie wiedzieć, czy to bliskość Tatr, czy też może Magurka zdała się jej górą zbyt mało, w porównaniu choćby z Sokolicą, wyniosłą, a wody Skawy mniej

²⁴ List M. Konopnickiej do córki Laury, Sucha 23 III 1890; List nr 31 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 82–83.

²⁵ Iwona Kienzler, autorka książki *Maria Konopnicka – rozwydrzona bezbożnica*, błędnie podaje (s. 169), że spotkanie Konopnickiej z Siemaszkową w 1890 r. miało miejsce w Suchej – poetka spotkała Wandzię Sierpińską, dawną koleżankę z pensji jej córki, Laury, po mężu Siemaszkową – na ulicy w Krakowie 4 marca; kilkakrotnie odwiedziła Siemaszków w ich mieszkaniu przy ul. Garncarskiej, gościła ich też u siebie na Małym Rynku. Spotkania te miały dla Konopnickiej doniosłe znaczenie: opinie Siemaszkowej, początkującej wówczas aktorki (debiutowała w teatrze krakowskim w 1887 r.) o pracy w teatrze i zawodzie aktorskim utwierdziły ją w przekonaniu, że kariera sceniczna nie jest zajęciem odpowiednim dla panny z dobrego domu i od tej pory zdecydowanie przeciwstawiała się planom najmłodszej córki, Laury, która pragnęła zostać aktorką. Rozmowę z Siemaszkową relacjonowała w liście z Suchej do Zofii w Częstochowie: *Wanda mówi, że dość jest przez trzy dni być aktorką, żeby potem woleć gęsi paść albo być kucharką. Świat brudów, intryg, idiotyzmu i nędzy obu gatunków – moralnej i materialnej. Niech Lorka [Laura] – powiada – przyjedzie i pójdzie raz, dwa za kulisy i pozna to życie, to jej się na wiek wieków odechce aktorstwa...* (List M. Konopnickiej do córki Zofii, Sucha, 23 III 1890; List nr 31 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 81).

²⁶ *Kronika miejscowa: Wieczór artystyczny*, (red.), „Kurier Polski” 1890, nr 74 (16 III), s. 3; *Kronika. Wieczorek ku czci śp. Józefa I. Kraszewskiego*, (red.), „Czas” 1980, nr 67 (21 III), s. 2.

wartkie od nurtów Dunajca, w każdym razie już w kilka dni po przyjeździe do Suchej poetka powzięła zamiar odbycia wycieczki do Zakopanego. Mając w pamięci obrazy Pienin sprzed piętnastu lat, spodziewała się zapewne znaleźć teraz pośród tatrzańskich szczytów nowe „potrącenie zewnętrzne”, którego potrzebowała jej dusza. Około 25 marca wyruszyła z Chabówki – góralską furką, a może karetką Zakładu Chramca, z rozstawnymi końmi w Nowym Targu – i po blisko 4-godzinnej jeździe dotarła do Zakopanego; pod Giewontem zamierzała pozostać do Wielkanocy (6–7 kwietnia). Pobyt – z przyczyn finansowych – musiała jednak skrócić i w Wielkim Tygodniu powróciła do Suchej. Wrażenia z wyprawy zakopiańskiej szczegółowo zrelacjonowała córkom w obszernych listach pisanych w drugi dzień świąt:

Kochana Zośko!

Święta mam bardzo smutne, bo z zaprosin do Krakowa nie skorzystałam, a i święconego nie widziałam. Obiadu nawet wczoraj i dziś nie ma, bo nie gotują. Ale za to zrobiłam wycieczkę do Zakopanego. Byłabym tam dłużej, ale znacznie drożej niż tu, w Suchej, więc musiałam wracać. Poznałam Sabałę i nasłuchiłam się jego opowieści. (...) W Zakopanem śniegi, marzłam bez futra, a tu ciepło tak, że okno otwarte cały dzień prawie...²⁷

Kochana Lorko!

Pierwszy to raz przepędzam tak smutne święta, z dala od wszystkich swoich. Dla uniknięcia wrażenia tej samotności nie mam żadnego święconego, nawet jajka, a że obiadu też mi dziś nie gotują, ani wczoraj, przeto przyżywiam się herbatą i starymi bułkami z Żywca. Chciałam nawet te święta spędzić w Zakopanem i byłam tam przez parę dni, ale straszna drożyzna, tak w mieszkaniu, jak i w życiu. Tyle jednak skorzystałam, że zrobiłam parę wycieczek: w Dolinę Kościeliską, na szczyt Pysznej, do Błędnej Groty, do Jaszczurówki i Strażysk. Stary Maciej Sieczka mnie prowadził...²⁸

Owo „wrażenie samotności, z dala od wszystkich swoich” było tylko – wrażeniem. Konopnickiej w Suchej towarzyszyła Maria Dulębianka²⁹.

²⁷ List M. Konopnickiej do córki Zofii, Sucha, 7 IV 1890; List nr 32 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 84.

²⁸ List M. Konopnickiej do córki Laury, Sucha, 7 IV 1890; List nr 33 [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 85.

²⁹ Lena Magnone, autorka opracowania i wydawca korespondencji M. Konopnickiej, pisze we wstępie swojej pracy: „Dulębianka towarzyszy poetce już w Suchej, gdzie w 1890 r. spędza ona 4 miesiące przed definitywnym wyjazdem za granicę. (...) Konopnicka, odsuwając się od męża wzorem wielu innych kobiet tamtej epoki wybiera model alternatywnej przestrzeni międzyludzkiego kontaktu *posiesterzenia* (określenie N. Żmichowskiej): przestrzeni kobiecej, siostrzanej, choć niepozabawionej zmysłowości” (L. Magnone, *Wstęp* [w:] M. Konopnicka, *Listy...*, s. 19).

Zaraz po powrocie z Zakopanego, po poetyckim spisaniu wrażeń tatrzańskich – powstały wtedy *Piosenki Sabaty*³⁰ i *Legenda o Polskiej Koronie (U Pięciu Stawów)* – zajęła się... korektą *Wielkiego Piątku*. Odwiedzając miesiąc później Bibliotekę Branickich w suskim zamku, wpisała do księgi pamiątkowej poprawioną – trzecią już – wersję tego wiersza, zatytułowaną *W Wielki Piątek*; na końcu dodała:

Spełniając życzenie M. Żmigrodzkiego³¹, bibliotekarza w Suchej,
wiersz ten do książki pamiątkowej biblioteki tutejszej wpisuje

– Marja Konopnicka m. p. Sucha, dnia 3/5 1890 r.³²

Z pewnością takich również zmian dokonać musiała Konopnicka w tym samym czasie w tekstach trzech pieśni, napisanych do muzyki Władysława Żeleńskiego, w ostatnich dniach pobytu w Krakowie; podczas koncertu w sali hotelu Saskiego, 27 marca, wykonała je, z towarzyszeniem orkiestry wojskowej 13 p. p. pod dyрекcją kompozytora, śpiewaczka z Warszawy, Maria Szawłowska. Sprawozdawcy chwalili jednak głównie talent wokalny Szawłowskiej i muzykę Żeleńskiego, a jeden z krytyków wytknął nawet autorce słów tych pieśni – zwłaszcza najnowszej, „zaledwie kilka dni temu napisanej piosenki” *Poleciały pieśni moje* – drobne niedociągnięcia sylabotoniczne³³. Słowa te – skreślone w pośpiechu, na objeździe – wymagały pilnego przepracowania przed złożeniem ich do druku w kolejnym tomiku poezji.

Tymczasem z drukarni „Czasu” Kluczyckiego, od Gebethnera i Wolffa oraz od Arcta (z którym spotkała się w Żywcu) nadeszły do Suchej odbitki przygotowywanych nowych publikacji, które wkrótce ujrzeć miały światło druku: odczytu *O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości”*, zbioru nowel *Moi znajomi*, kolejnego *Wyboru poezji* i tomiku wierszy dla najmłodszych *Wiosna i dzieci. Nowa książeczka*. Sporo zapewne czasu autorce musiały zająć korekty tych wydruków.

Przyszła wreszcie pora, by spełnić obietnicę daną Elizie Orzeszkowej.

Wzrost nastrojów antysemickich i liczne ataki na ludność żydowską w Warszawie i w innych miastach Królestwa Polskiego na początku 1890 roku – największe od czasu wielkiego pogromu warszawskiego w 1881 roku – skłoniły Elizę Orzeszkową do podjęcia akcji literackiego protestu; autorka *Nad Niemnem* zwróciła się do wielu zaprzyjaźnionych pisarzy i publicystów

³⁰ Fragment jednej z zanotowanych przez M. Konopnicką *Piosenek Sabaty* – śpiewkę żywiecką – opublikowano (z rękopisu) po raz pierwszy dopiero w 1961 r. w „Wierchach”: „Piosenki z Żywca grała mi muzyczka / Z wieczora aż do dnia / Jeszcze mi grać będzie / Jutro do południa” (O. Błażewicz, *Konopnicka w górach*, „Wierchy” R. 30: 1961, s. 139).

³¹ Michał Żmigrodzki (1848–1919) – dr filozofii, historyk sztuki, etnograf, literat i publicysta, kustosz zbiorów Biblioteki Branickich w Suchej.

³² J. Seruga, *Nieznaný autograf Marii Konopnickiej*, odb. z „Czasu”, Kraków 1934.

³³ J. Gałl, *Koncert Władysława Żeleńskiego*, „Nowa Reforma” 1890, nr 72 (28 III), s. 3.

o tworzenie utworów wyrażających niezgodę i sprzeciw wobec nowej fali antysemityzmu. Fragment tego apelu Orzeszkowej – zawarty m.in. w jej liście do M. Konopnickiej – zasługuje na przypomnienie:

Moja droga Mario!

(...) Jakkolwiek oddaloną od Warszawy, dojść Cię musiały odgłosy świeżego tam wybuchu antysemityzmu. (...) Naturalnie, stamtąd trucizna rozlewa się po całym kraju i nie Tobie, droga Mario, tłumaczyć trzeba, jakie zepsucie sumienia publicznego i jakie na przyszłość groźne siejby z sobą roznosi. Otóż kółko ludzi energicznie przeciwnych temu moralnemu obłędowi i tej fatalnej polityce umyśliło rzucić w prasę garść małych prac wszelkiego rodzaju, dążnością swoją, o ile można, najjaśniej im przeciwnych. Ma to być protest i zarazem tama, przypuszczać bowiem można, że ilość i powaga imion, we wręcz przeciwnym kierunku oświadczających się, onieśmieli nieco literackich szubrawców, awanturników i spekulantów. (...) Ujmij w natchnione dłonie cudną swoją lirę i uderz w struny wszechludzkiej miłości, harmonii i naszej osobnikowej, tej świętej, tej upragnionej, tej lepszej przyszłości, którą szaleńcy lub samoluby tak strasznie na szwank narażają. (...) Czy prozą, czy wierszem napiszesz, jedną lub dziesięć kartek, słowo Twoje wiele zaważy, u wielu wiarę znajdzie, wiele dobrych uczuć wzbudzi, złych uśpi...

El. Orzeszkowa³⁴

List Elizy Orzeszkowej, pisany w Grodnie 5 marca, dotarł do Konopnickiej w przeddzień jej wyjazdu z Krakowa. Przed odjazdem zdążyła jeszcze odpowiedzieć na wezwanie przyjaciółki, zapewniając ją, że za wszelką krzywdą „gotowa jest przemówić zawsze”, bo „nienawidzi ucisku i niesprawiedliwości”. I teraz, będąc już w Suchej, „ująwszy swoją cudną lirę”, przemówiła – jej odpowiedzią na apel Orzeszkowej było przejmujące opowiadanie *Mendel Gdański*³⁵.

Ilekcio o „Odzie do młodości” myślimy, przychodzi nam na myśl poeta, a ile razy myślimy o poecie – widzimy go w blasku i w majestacie orła, szybującego

³⁴ List E. Orzeszkowej do Marii Konopnickiej, Grodno, 5 III 1890 [w:] Repozytorium Cyfrowe Instytutów Naukowych, IBL PAN; <http://rcin.org.pl/dlibra/doccontent?id=18908> (dostęp: 18.02.2018).

³⁵ W połowie kwietnia 1890 r. Eliza Orzeszkowa przez kilka dni przebywała w Krakowie; 16 kwietnia w sali hotelu Saskiego odbyła się wielka uczta na jej cześć, w której udział wzięło wielu literatów i publicystów, z A. Asnykiem na czele. Nie było wśród nich jednak Konopnickiej, chociaż najprawdopodobniej przebywała w tym okresie w Krakowie (o czym świadczy list do córki Laury, datowany: „Kraków, 20 IV 1890”); być może więc nie zdążywszy przyjechać na uroczystość w hotelu Saskim, spotkała się tu z przyjaciółką prywatnie – dzień lub dwa później (Orzeszkowa wyjechała z Krakowa 18 kwietnia).

ponad obszarami świata, ku przyszłości... Siła lotu udziela pchnięcie duszom słabym i wlewa energię w serca obezwładnione goryczą zwątpień i upadków... Idziemy wpatrzeni w wieszczą, jako hetmana zastępów, które choć nie zawsze zwycięskie, zawsze godne są zwycięstwa... Jest on naszym zastępcą, wodzem z kości naszych i z naszego ramienia. Jego pieśni to rozkazy i pobudki, a jedna z pobudek tych – to „Oda”. Silna jest i własną siłą, i siłą ducha tego, komu dobyła się z piersi. Z wyżyn, na których stoi poeta, głos jej dolatuje nas i wzrusza. Słuchamy – i żywiej bije nam serce. Słuchamy – i zaczynamy pragnąć skrzydeł, i odczuwamy lekkość ptaka, który zrywa się ku słońcu...³⁶

Tak mówiła Maria Konopnicka w zakończeniu swojego krakowskiego odczytu, o którym pisano, że odznaczał się „polotem prawdziwie poetycznym”³⁷. Pozostając w tym pełnym uniesienia zasłuchaniu w pieśń „nieśmiertelnego Adama” Konopnicka przygotowywała się w Suchej do zbliżających się uroczystości złożenia na Wawelu trumny z prochami wieszczą. Napisała tu kilka okolicznościowych utworów poświęconych temu wydarzeniu – pierwszy z nich ukazał się w czerwcowym numerze krakowskiego „Przeglądu Akademickiego”³⁸, dwa w gazetach wydanych 4 lipca 1890 roku, w dniu manifestacyjnego pogrzebu Mickiewicza: w „Nowej Reformie”³⁹, organie demokratów, pisma autorce najbliższego, i w wychodzącej w Czerniowcach „Gazecie Polskiej”⁴⁰; czwarty zaś tekst – zaczynający się od słów *Kiedy w Wenedów obóz przyniesiono królewską harfę...* – pomieszczony został w opracowanym przez Kazimierza Bartoszewicza ozdobnym albumie pamiątkowym *Mickiewicz na Wawelu*. Wiersz ten poetka kończyła podniosłą strofą:

Polsko! Oto się wraca dzisiaj tobie,
Otrząsłszy czasu i tułactwa pleśń
Ta, która długo w cudzym spała grobie,
Królewska harfa, ludu twego pieśń!⁴¹

³⁶ O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości”. Odczyt wypowiedziany w sali ratuszowej na dochód Towarzystwa kolonij wakacyjnych krakowskich w dniu 14-ym Marca 1890 roku przez Maryę Konopnicką, nakładem Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych w Krakowie, Kraków 1890, s. 32.

³⁷ Kronika. O Mickiewiczowskiej „Odzie do młodości”, (red.), „Nowa Reforma” 1890, nr 79 (5 IV), s. 2.

³⁸ M. Konopnicka, *Słowo do ludu o Adamie Mickiewiczu*, „Przegląd Akademicki” 1890, nr 6, s. 5.

³⁹ M. Konopnicka, 4 Lipca 1890 roku, „Nowa Reforma” 1890, nr 151 (4 VII), s. 1.

⁴⁰ M. Konopnicka, *Słowo do ludu o Adamie Mickiewiczu*, „Gazeta Polska” 1890, nr 53 (4 VII), s. 3.

⁴¹ K. Bartoszewicz, *Album pamiątkowe złożenia zwłok wieszczą w krypcie katedralnej*, Kraków 1890, s. 5.

Szukała małego, cichego miasteczka. Znalazła takie miejsce – w Suchej mogła spokojnie pracować. Wielość podejmowanych tu przez Konopnicką prac literackich w tym niespełna 4-miesięcznym okresie (niespełna, bo odliczyć trzeba tydzień w Zakopanem na początku, tydzień w Krakowie i Częstochowie na końcu, a także krótkie wyjazdy do Łodzi, Turku, Żywca i kilkakrotnie do Krakowa) – budzi podziw. Ale niepokój w jej sercu pozostawał, trosk bowiem i zmartwień przybywało...

Bardzo martwiła się przede wszystkim o los Stanisława i Jana, którzy w maju mieli stawać do poboru i którym groziła „piekielna służba” w armii carskiej (użyła wszelkich swoich znajomości i ostatecznie chłopców udało się wyreklamować). Na początku kwietnia nadeszły do Suchej wiadomości, że Stanisław, od kilku lat cierpiący na chorobę piersiową, znowu poczuł się gorzej i trafił do szpitala w Sieradzu (zaraz posłała mu więc 30 rubli na opłacenie lekarzy), Jan zaś, który wobec finansowych niepowodzeń zmuszony był zrezygnować z dzierżawy młyna i tartaku w Pętkowicach i przenieść się do Łowicza – umieszczony został „staraniem osób bardzo wpływowych” w szpitalu w Kaliszu. W tym samym czasie najstarszy Tadeusz, schorowany i osłabiony psychicznie, powiadomił, że się zaręczył, ślub planują w sierpniu i że w związku z tym będzie potrzebował trochę pieniędzy na oporządzenie się, bo jego panna wprawdzie dobrze wychowana, ale bez posagu (uspokoiła go obietnicą wsparcia przy spłacie pożyczki). Do ślubu przygotowywała się również Zofia w Częstochowie, wystąpiła tu jednak poważna trudność – ponieważ była ona nieochrzczona, konieczne okazało się nawiązanie kontaktu z mężem (z którym pozostawała w nieformalnej separacji) i uproszenie go, aby pomógł córce w dopełnieniu tych formalności, ale Jarosław Konopnicki, „mąż-niedołęga”, jak zwykle w niczym nie chciał brać udziału i ostatecznie ani na spóźnioną ceremonię chrztu córki we Wróblewie, ani nawet na jej lipcowy ślub w Częstochowie nie przyjechał (miał zresztą swoje kłopoty – jego gospodarstwo właśnie splajtowało i w kwietniu został usunięty z dzierżawy, pozostając bez środków do życia). Zdenerwowanie i irytację spowodowały z kolei napływające do Suchej wieści o nielojalnym zachowaniu Laury, która wbrew rodzinnej umowie znowu zaczęła się pojawiać w Warszawie, a na pełne żalu i gorzkich uwag listy matki w ogóle nie odpowiadała (poza tym dalej upierała się przy swoim postanowieniu zostania aktorką, za nic mając przekazane przez matkę negatywne opinie jej koleżanki, Siemaszkowej, o tym zawodzie). Najgorsze jednak były informacje nadesłane na początku maja przez warszawskiego adwokata Konopnickiej: wyrok Sądu Okręgowego został uchylony, postępowanie rozpoczynało się od nowa, a Helenę zwolniono z aresztu... Poza tym pełnomocnik przypominał o zaległej opłacie za utrzymanie dziecka Heleny i prosił o pilne przesłanie 20 rubli...

„Jestem tym wszystkim bardzo zmęczona”..., „Jestem tak niezdrowa, że musiałam jeździć do Krakowa do doktora”... – skarżyła się w listach do córek.

Z takimi oto bijąc się myślami Maria wychodziła na wiosenne przechadzki po okolicznych lasach i wzgórzach, spacerowała nad Skawą, wędrowała traktem wadowickim, spotykając już to pątniczkę, wracającą z Kalwarii do Żywca, już to wiejski pogrzeb zmierzający, z żałobnym śpiewem, na cmentarz w Suchej... Spotkaniom tym literatura polska zawdzięcza powstanie dwóch opowiadań z cyklu *Na drodze*, dwóch arcydzieł nowelistyki: *U źródła*⁴² i *W dolinie Skawy*⁴³.

Szczególnym przeżyciem dla poetki były usłyszane na suskiej drodze pogrzebowe lamentacje chóru żałobników. Zaskoczona i porwana ich pieśnią, w dojmującym poczuciu swojego niespełnienia i goryczy tułaczego losu, w ekstatycznym uniesieniu, z pieśnią ostatniego pożegnania na ustach – natchniona pieśniarka ludu polskiego podążyła za wiejskim konduktem:

Jest coś głęboko przejmującego w takim śpiewie, z ust niewidzialnych nad ziemią płynącym... Słuchasz i śni ci się baśń stara o pieśni owej, co sama po ziemi chodzi, bosa, biedna... Na kogo się natknie, ten za nią iść musi i tak jak ona śpiewać... Przy końcu świata odślepnie pieśń i obaczy drogi, jakimi chodziła... Ale teraz nie wie, która droga jest i gdzie wiodąca... Nie pamiętam, żebym kiedy oddychała poczuciem takiej szczerej, takiej zupełnej swobody wypowiedzenia głośno własnych moich uczuć, jak przy śpiewaniu pieśni tej, której słowa chwytalam, idąc za chłopską trumną... Nie pamiętam, żebym kiedy z taką zupełną jasnością czuła wspólność nędzy życia...⁴⁴.

Suchą Maria Konopnicka pożegnała 15 lipca 1890 roku – wyjechała koleją do Żywca i dalej przez Preszburg do Wiednia. „Jeszcze mi w uszach po dwudziestoczworgodzinnej podróży dudni jak w młynie... – pisała dwa dni później już z Grazu. – Ale co za widoki, co za kraj śliczny!... Przejechałam Węgry w znacznej ich części, bo tamtędy idzie do Wiednia z Suchej kolej państwowa...”⁴⁵

Podczas uroczystego wieczoru jubileuszowego Marii Konopnickiej – 18 października 1902 roku – na scenie krakowskiego Teatru Miejskiego odegrano dwie, specjalnie na ten dzień przygotowane jednoaktówki: *Miłosierdzie*

⁴² M. Konopnicka, *Na drodze. Obrazki i szkice. II. U źródła*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 21 (24 V), s. 330–332; nr 22 (31 V), s. 350–351.

⁴³ M. Konopnicka, *Na drodze. Obrazki i szkice. III. W dolinie Skawy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1890, nr 44 (1 XI), s. 279–281.

⁴⁴ M. Konopnicka, *W dolinie Skawy...*, s. 281.

⁴⁵ List M. Konopnickiej do Mieczysława G. Pawlikowskiego, Graz, 17 VII 1890 [w:] M. Szypowska, *Konopnicka jakiej nie znamy*, Wydawnictwo Spółdzielcze, Warszawa, 1963, s. 365

ludzkie Adolfa Nowaczyńskiego – adaptację noweli Konopnickiej *Miłosierdzie gminy* oraz *Bociany. Obrazek ludowy w jednym akcie na tle noweli Marii Konopnickiej* [Głupi Franek] Andrzeja Marka.

W roku 2009 – na rok przed setną rocznicą śmierci Poetki – piszący te słowa, zachęcony przykładem Nowaczyńskiego i Marka, podjął próbę scenicznego zaadoptowania dwóch niewielkich jej nowel pisanych w Suchej, z cyklu *Na drodze. Obrazki i szkice: II. U źródła* i *III. W dolinie Skawy* – i połączenia ich w jednym „obrazku dramatycznym”, zatytułowanym *Na drodze w Suchej*. Tak zmodyfikowany tekst przesłany został na ręce burmistrza Suchej Beskidzkiej, z propozycją, aby w setną rocznicę śmierci Marii Konopnickiej i dla upamiętnienia jej pobytu w tym mieście rozważono możliwość wystawienia miniatury dramatycznej *Na drodze w Suchej*, w warunkach kameralnych lub plenerowych, w suskim Zamku lub na jego dziedzińcu, w dniu 8 października 2010 roku. Niestety, pomysł nie doczekał się realizacji.

materiały
świadectwa
dokumenty

NA DRODZE W SUCHEJ

Obrazek dramatyczny

na podstawie nowel Marii Konopnickiej

U źródła i W dolinie Skawy

z cyklu *Na drodze. Obrazki i szkice*

ułożył i inscenizował

Andrzej Bogunia-Paczyński

Rzecz dzieje się w miasteczku Sucha nad Skawą, wiosną roku 1890.
*Pokój Marii Konopnickiej w kamieniczce obok Rynku. Poetka siedzi przy biurku
i w świetle lampy naftowej pisze listy do córek*

KONOPNICKA:

Sucha, 23 marca...

Kochana Zośko!

Jestem teraz w Suchej, na wsi prawie... Sucha leży w górach niezbyt wysokich i w części tylko lasem pokrytych, a w znaczniejszej zbożem, w pół drogi z Krakowa do Zakopanego. Pogórze to raczej, odnoga Karpat. Położenie podobne jak w jakim Wawrze, bo tak samo stacja kolejowa, tak samo odludnie, tak samo dobre powietrze i taka sama pustka, bo do maja nikt tu oprócz urzędników kolejowych nie mieszka. Nad gościńcem i w górach są tu rozrzucone domki drewniane, które wynajmuje się letnikom z Krakowa, i w takim domku wynajmuję pokoik. Jest też zameczek ciekawy, w części z XIV wieku pochodzący, z ogromnymi zbiorami bibliotecznymi – własność hrabiego Branickiego. W Suchej, mieścinie bardzo nędznej, w której kupka żydostwa się gnieździ, na długo wytrzymać by nie było można, ale odpoczynek i cisza po Krakowie – bardzo pożądane. Ze stacji przynoszą mi zupę i kawałek mięsa z jarzyną – i jedno, i drugie podłe. Herbatę robię sobie sama, bułki tylko żydowskie, ale ich nie jadam, biorę chleb na bochenki, które przywożą konduktorzy z Żywca, 6 mil stąd położonego...

Życzę Ci, Zośko, weselszych świąt, niż te, jakie mnie tu czekają.

Mój adres: Sucha, powiat wadowicki, Galicja

Sucha, 23 marca...

Kochana Lorko!

Od pięciu dni wyjechałam z Krakowa – przez Kalwarię Zebrzydowską – i jestem teraz w Suchej. Cisza – jak na wsi... Z okna mojego widać poorane góry, na niektórych zieleni się żyto, a na jednej z nich wiele krzyżów – to cmentarz...

*Przerywa pisanie listu, odkłada pióro, podchodzi do okna, otwiera je, nasłuchuje.
Z oddali dobiega śpiew żałobników*

GŁOS KOBIECY:

Ciężko ci jest na świat iść, ciężko i odchodzić.
Miałby człowiek wolę chcieć, chciałby się nie rodzić,
Chciałby minąć wojnę tę, co się żywot mieni,
Chciałby sobie cicho spać u matuchny ziemi.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Chciałby minąć wojnę tę, co się żywot mieni
Chciałby sobie cicho spać u matuchny ziemi.

KONOPNICKA:

Jeszcze się kwietniowe słońce mało co nad świerki bliskiego lasu podniosło było, kiedy od Bud Żywieckich rozległ się śpiew męskich i kobiecych głosów... Zdyszany był nieco i rwący w sobie, jak by ludzie śpiewając szli, a idąc przyspieszali kroku....

Śpiew coraz wyraźniejszym się stawał. Prosta, surowa niemal, na kilku niskich nutach trzymana melodia miała w sobie jakąś pierwotną, liturgiczną powagę i siłę. Z pagórów szła, w dolinę Skawy biegła, wypełniając sobą coraz szersze kręgi wielkiej, rannej ciszy... Myślałam zrazu, że to pątnicy, którzy się tu często po drogach snują, pielgrzymując do Zebrzydowskiej Kalwarii. Ale nie byli to pątnicy... Na wyrębie, w pół wysokości stromego dosyć zbocza, ukazał się niewielki wóz, zaprzężony w jednego konia, a za wozem gromadka mężczyzn i kobiet... Szli wszyscy krokiem sporym, wymijając sterczące na wyrębie pnie drzew i gęste krzaki jałowcu. Na stromych, kamienistych spadkach mężczyźni przytrzymywali trzęsący się wóz, z obu stron podpierając ramieniem półdrabki. Wóz był głęboko wysłany ciemną zielenią świerkowych gałęzi. Kiedy zbliżył się nieco zobaczyłam na nim świeżo zbitą z tarcic trumnę, a na niej krzyż smołą zrobiony. Pogrzb to był z gór idący do odległego cmentarza.

*Zamyka okno, pośpiesznie ubiera się i wychodzi.
Ciemność, słychać odgłosy jadącej furmanki i śpiew żałobników*

GŁOS MĘSKI:

Naciągałem się pługa, naciągałem brony,
Był ten zagon ciężki potami zroszony;
Teraz że mi nie trza już orać ani siewać,
Teraz mi się wiecznego spoczynienia nadziewać.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz że mi nie trza już orać ani siewać
Teraz mi się wiecznego spoczynienia nadziewać.

GŁOS MĘSKI:

Pątowałem po drogach, pątowałem w smutku;
Wiele było starości, a niewiele skutku,
Teraz idę na wieczny mir, na ciche pokoje,
Teraz mi się naczyną już miłe wczasy moje.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz idę na wieczny mir, na ciche pokoje,
Teraz mi się naczyną już miłe wczasy moje.

*Scena rozjaśnia się – widać drogę nad Skawą, naprzeciw Zamku w Suchej.
Z lewej, od strony Zembrzyc wchodzi, nucąc, Pątniczka*

PĄTNICZKA:

Pątowałam po drogach, pątowałam w smutku...
Wiele było starania, a niewiele skutku...
Teraz idę na wieczny...
Przystaje, spogląda na Zamek
Oj, Sucha, Sucha co nie suszy... Oj, Sucha, Sucha...

*Siada na przydrożnym kamieniu, wyjmuje książeczkę do modlitwy. Z prawej, od
strony miasta wchodzi Konopnicka*

KONOPNICKA:

Pochwalony!

PĄTNICZKA:

Na wieki wieków!

KONOPNICKA:

A wy skąd, babko, idziecie?

PĄTNICZKA:

A z Kalwarii...

KONOPNICKA:

Z Kalwarii?!

PĄTNICZKA:

Ano z Kalwarii... Od Pana Jezusa i od Matki Najświętszej...

KONOPNICKA:

A cóż tam na Kalwarii – odpust jaki?

PĄTNICZKA:

Odpustu to tam nie ma akuratnie na ten czas nijakiego... Jażem się jeno utęskniła do Pana Jezusa, bom sześć niedziel leżała...

KONOPNICKA:

Co wam to było?

PĄTNICZKA:

Ano słabość taka, niemoc... I starota przycisła, i mróz... Tom tak pragnęła, pani moja, żeby na cieple umierać, aby na cieple... Tom dzień i noc wołała – Panie Jezu, nie dajże mi w zimie żywota konać, ino mnie uchowaj do tego słonka, cobych też ono słonko jeszcze użrała... Takem się bała, pani moja, takem się bała... Na cieple umierać, na zwiesnę, to wielka rzecz jest... o wielka rzecz!

KONOPNICKA:

Ej, babko... Nie wszystko to jedno, kiedy umierać?

PĄTNICZKA:

A ni! A ni!... pani moja, nie jedno!

KONOPNICKA:

A czemuż to?

PĄTNICZKA:

Bo na zwiesnę to te duszyczki kwiatem w niebo idą i aże pachną Panu Jezusowi. A w zimie, to jak ten ogienek tłący – leci śnieżycą, to i duszyczka ugaśnie na niej i furty rajskiej nie dojdzie...

KONOPNICKA:

A skądże wy wiecie, że to tak jest?

PĄTNICZKA:

A cóż to – nie żyjąca to jestem bez taki wiek! A to pod siedemdziesiąt mi będzie, głodowe lata pamiętam...

KONOPNICKA:

Głodowe lata?

PĄTNICZKA:

A jakże! Mór taki, ludzie czernieli jak sadze... Ino ściśło – i już! Ani Boga nie zdążył wezwać przy skonaniu... Śmierć kosą machała jak najtęższy chłop! Gdzie tam! – i najtęższy chłop nie umachnie bez dzień tyle trawy, co ta kościśta ludzi umachła...

KONOPNICKA:

A cóż to się stało, skąd mór taki?!

PĄTNICZKA:

Skąd?! Ano z głodu! Wszystko poszło z głodu! Wody wielkie przystąpiły, lody nie lody, śniegi nie śniegi, jak to zaczęło w górach tajać a na niżnie walić! Wody takie po polach stały aż okropa! Potem przyszyły deszcze, wszystko het precz wymiękło, dopieroż nastał głód! Nie było co do gęby włożyć! Ludzie sieczkę drobną rzli, mech suszyli i tłukli, ości z owsa przyczyniali, kuleszę na wodzie warzyli i dopieroż to jedli...

KONOPNICKA:

A jakież to było w smaku?

PĄTNICZKA:

We smaku...? Pani moja, psy do trzeciego dnia po tej warzy wyły! Tak! A ludzie nic... Ino na wnętrzu piekło, bo za dużą ostrość miało w sobie. Wzięłam do gęby raz, wzięłam drugi raz, fartuch ścięłam, zęby ściśłam i już... Ludzie tak po tym jadł puchli, takich dostawali słabości, takich ziąbów, że to całemi chałupami marło... W chałupie to w chałupie, w oborze to w oborze, a najwięcej to na drodze...

KONOPNICKA:

Jakże to tak – na drodze...?

PĄTNICZKA:

A na drodze, na drodze... Bo to, pani moja, jak śmierć po świecie chodzi, to człowiek w izbie nie usiedzi. Ino mu się cni, ino by gdzie szedł... O, tak ludzie po drogach leżeli, jak te kamienie leżą... Na deszczach, na rosie, precz, jak te kamienie... Dopieroż ich ta nazgarniali kaj niebądź pod figurę, jamę wykopali i dopieroż ich tej świętej ziemi oddali...

KONOPNICKA:

Nie może to być!

PĄTNICZKA:

Tak było, moja pani, tak było!

Idę raz w Huciskach, ale żem zeczczona była w sobie po tej sieczce, tak mnie zamroczyło ażem padła na drodze idący, nie odal figury, jakby mnie sierpem podciął. Takem popatrzyła ku onej figurze i tak żech zawołała w serdce, bo głos mi odjęło – Panie Jezu, przyciągnijże mnie do siebie, obych nie konała żywota tak w drodze, jak ta kawka polna... A gwiazdy już na niebo szły i rosa rosiła. Takech zaraz na onej rosie wzmocniała, do onego krzyża na rękach żech się zaciągła, głowę na górcie sparła i nockę znowowała... A górką to była z piasku suchego świeżo skopana. Patrę ja ranie, a tu koło mnie jakiajsi szmata się modrzy spod piasku... Patrę, a tu – nóżka dziecińska! – wystercza mi kole boku, a tu się znów włosy czernią... Dopierożech uznała, że to była mogiłka, żech to bez całą noc te ludzkie kosteczki ciśla! Tak to w te czasy nikt do czysta na glanc onych morowych nie zakopywał...

KONOPNICKA:

I gdzieżeście wy wtedy szli, babko?

PĄTNICZKA:

A na Janielską pātuwalać na Kalwarią. Bo wiecie, pani, co ja wam powiem? Dobrze iść na Zielną, dobrze iść na Siewną, kiej kto ma ciepłe obleczenie, ale że już najlepiej to na Janielską!

KONOPNICKA:

A czemuż to najlepiej na Anielską?

PĄTNICZKA:

Bez to, co na ten dzień wszystkie anioły jak oni gołębiowe po niebie latają, a wołają: Maryja! Maryja! Niby za tym narodem ubogiem wołają... I bez to ludzie rzekają w litanii – Królowo Janielska... I takie się miłostliwe serdce u Najświętszej Paniienki z tego wołania robi, że człek wszystko u niej tego dnia, co zechce, uprosi. A na ziemi – co się w polu na ziarno uwiąże, to zdrowy chleb z tego jest, a co się na kwiat uwiąże to jagoda z tego wyrośnie słodka, a kogo żmij ugryzł to nie puchnie, jastrząb skowronka nie chwytą i macocha sierot w ten dzień nie bije!

KONOPNICKA:

I to wszystko w ten właśnie dzień się zdarza?

PĄTNICZKA:

Ale zaś! Na Janielską to i pokrzyk choćby go od korzenia kopać, a nie krzyczy... tak! A wy, pani, skąd, że o tym nie wiecie?

KONOPNICKA:

Ja... z Warszawy...

PĄTNICZKA:

Z Warszawy! Świecie, świecie... Z Warszawy! I takeście z tą pątniczką ubogą wedle drogi siedli?...

KONOPNICKA:

A cóż, czy mi to źle? Kto tam wie zresztą, kto przed kim...

PĄTNICZKA:

Pewnie, pewnie... Nikt nie wie, moja pani, kto tam u Boga pierwszy, a kto zaś pośledni... Ludzie sobie różne honory dają, tak i tak, ale Pan Bóg miłosierny insze registry trzyma. On czasem tego żebraka puści do siebie na niebieskie pokoje, a temu panu u drzwi każe stać... A niski nad wysokiego będzie postawiony... Tak, tak... Nikt tego nie wie, kto tam u Boga pierwszy...

Ciemność, słychać odgłosy jadącego wozu i śpiew żałobników.

GŁOS MĘSKI:

Miałem ja tu frasunki, miałem ja ciężkości,
Nie było mi uciechy, nie było sytości.
Teraz idę do ziemi, do matuchny mojej.
Już się moja duszyczka niczego nie boi.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz idę do ziemi, do matuchny mojej.
Już się moja duszyczka niczego nie boi.

GŁOS KOBIECY:

Straszyły mnie powodzie, straszyły mnie mory,
Zagładały choroście do mojej komory.
Teraz będę cicho spać od zorzy do zorzy,
Teraz się już serce me niczym nie utrwoży.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz będę cicho spać od zorzy do zorzy
Teraz się już serce me niczym nie utrwoży.

GŁOS MĘSKI:

Uganiałem ja grosz, uganiałem pola,
Teraz mnie już odeszła od dobytku wola.
Teraz mi już wszystko dość i za wiele nawet,
Świat nie stoi mi za grosz ni za jeden lament.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz mi już wszystko dość i za wiele nawet,
Świat nie stoi mi za grosz ni za jeden lament.

*Scena rozjaśnia się – Pątniczka i Konopnicka siedzą na przydrożnych kamieniach,
Konopnicka bierze do ręki książeczkę do modlitwy Pątniczki*

PĄTNICZKA:

Ewangeliczka... Piękna książka, piękne nabożeństwo... Tyla co lutery
straszczynie są maluśkie, maluśkie aż okropa...

KONOPNICKA:

Słabe już widać macie oczy, babko...

PĄTNICZKA:

Iii... ni! Oczy to ta obejda, obejda, bez ochyby! Tyla co już od małości tym
maluśkim luterom niewiele zrozumieć potrafię.

KONOPNICKA:

A któż was czytać uczył?

PĄTNICZKA:

A janio! Gdzie by zaś, pani moja, sierotę kto inszy zuczyl!

KONOPNICKA:

Toście się bez rodziców chowali?

PĄTNICZKA:

Albo to ja się chowała? Nijak ja się nie chowała, pani moja, tylko mnie ten
Bóg Stworzyciel wywiódł na świat jak te płonkę leśną i tak mnie ta święta
ziemia zhodowała.

KONOPNICKA:

To was ojcowie wczas odumarli?

PĄTNICZKA:

Ojca-rodziciela tom nie uznała. Gdzie! Ani zapamiętania kiedy pomarł!
A jak matka pomarła, tom bez jednej koszuli została. Ino mnie w szmatki
starej płachetki owiazali i takech chodziła...

KONOPNICKA:

I tak żeście chodzili, tak żeście żyli...?

materiały
świadectwa
dokumenty

PĄTNICZKA:

Jak ten robak ziemią żyje, tak my biedą żyli. Gryzła nas ona, gryźli my ją, ano nie skąsiła...

KONOPNICKA:

Dużo was było dzieci?

PĄTNICZKA:

Dzieci to nas było czworga, a ten najstarszy i piąty – to był brat. Ale że twardego serca był... oj, twardego! Bić to nas ta wielce nie bijał, tyła co wszystko w garści trzymał, ażę piszczało! Jak raz mróz ścisnął, to matka do drew, żeby w piecu palić, a ten brat na drwach siedzi i przystępu nie daje. Tak matka do niego: Jędreku – mówi, że mu to Jędreku było – co ty? – mówi – ognia palić nie dasz? A toć przecie mróz! Małe na na nic skargną... A niech zdycha – peda – szczeniaki jeden i drugi, kiej mrozu strzymać nie może!

KONOPNICKA:

I cóż matka na to?

PĄTNICZKA:

To matka znów do niego: Jędreku, bój się Boga synu! A ten jak nie wrzaśnie: A to niech i matka zdycha!

KONOPNICKA:

Nie dam wiary! Do matki takimi słowy?!

PĄTNICZKA:

Tak, pani moja, włosy nam na głowie stawały słuchający. Matka w płacz, my dzieci za nią w płacz, a ten nic... Jak ten sęp...

KONOPNICKA:

I jakże się to skończyło, cóżeście uradzili?

PĄTNICZKA:

A nic my nie uradzili, porwać się na niego nie miał kto... Siekierzyskiem abo i motyką by nas poubijał jak te myszy. Wyplakaliśmy się, wypłakali, jedno na drugie głowy poukładali jako te jagniaci, matka nas rękami nakryła i dopiero my się pośpili... Twardego serca on był, twardego...

KONOPNICKA:

A wasza matka kiedy was odumarała?

PĄTNICZKA:

Pięć mi było roków na szósty. Zara po zimie, na zwiesnę jej się zmarło. I niczego przy skonaniu matuś tak nie litowali jako tego, co mnie na tym świecie bez koszuli ostawiają. To ją taka żałość przed śmiercią ścisła, że tej duszyczki nijak ze siebie puścić nie mogła. Już i na prostą słomę matuś kładli i dziewięciornikiem kadzili – i nic. Dopieroż jej kuma zabożyła, że jak tyłuśko skonają, to zara z niej płachtę ściągnie i mnie koszulinę zrządzi, to dopiero sobie to do serca matuś wzięna i cichutko skonała...

KONOPNICKA:

I cóż się stało z wami, dziećmi i z bratem?

PĄTNICZKA:

Brat to za parobka na drugą wieś poszedł, a te małe to się do pasienia godziły, więc je ludzie brali.

KONOPNICKA:

A wy? Co z wami?

PĄTNICZKA:

Ja, żem to najmłodsza była, to ta różnie, tak i owak, różnie sieroctwo żarło...

KONOPNICKA:

Kto się wami zaopiekował? Gdzieście się chowali?

PĄTNICZKA:

Ano pojęła mnie do siebie ujna... Niech jej ta Bóg da niebo...

KONOPNICKA:

I dobrze wam u niej było?

PĄTNICZKA:

Nie było mi tam u niej nijakiego dobra, oj nie było... Ujna jak ujna, zwyczajnie, to pchła, to szturchła, jak to przy sierockim dziecku. Ale że jeść dała, choć ta pozliwki jakie, ale dała. Nieraz to i kotu ujęła, jak nie dostawało dla mnie, pamięć miała, że to sierocie głód... A najgorsze to były te jej chłopa-czyska...

KONOPNICKA:

Jej synowie?

materiały
świadectwa
dokumenty

PĄTNICZKA:

Ano, same chłopaki u niej były. I tak nade mną strasnie te chłopaczyska panowały! Nie przeszedł jeden, żeby włosów nie targnął, nie szczypnął, pod ziobro kułakiem nie zajechał... To ciało na mnie, pani moja, ino się od siniaków bestrzyło... Te ramienia, te boki, te plecy to aż graniacie były na mnie. A najbardziej mnie one chłopaczyska poniewierały, żem ich ugadała, jak się na książce uczyły. To mnie dopieroż odpędzali, to mnie bili, to Bóg wie niejako cudowali... A ja i tak się zuciła!

KONOPNICKA:

Nauczyliście się czytać, babko? Jakże to było?

PĄTNICZKA:

Ano dostałam od jednej dziewczuszki „groszówkę”...

KONOPNICKA:

Znaczy – elementarz? „Groszówka czyli nauka czytania i śpiewu”...

PĄTNICZKA:

No, no... jelementarz, jelementarz... Groszówka my mówili, groszówka... Stargana była ona groszówka, ale lutery wszystkie na niej były, wszyściutkie, jak należy. Tom bez trzy dni medytowała, kany ja tę groszówkę przed chłopaczyskami skryję, bom to spódniczątka nijakiego nie miała, ino chłopczyską koszulę, co mi ją ujna po Staszku dała. Koszula jak koszula – nie bardzo ta jeszcze porwana była, do kolan mi nie dosięgła, to ta i niewiele w paradę w niej żech miała. Alem se łatkę płótnianą zrządziła na onej koszulinie u boku, jakoby kieszonkę, igłą żech przyścięła od spodu, coby chłopaki nie najrzały i takech se tę groszówkę chowała...

KONOPNICKA:

No i jakżeście się to na tej groszówce czytać uczyli?

PĄTNICZKA:

Ano jakim pognęła krowy w pole, tom ta byle gdzie pod krzakiem się przytała, abo i gdzie w rowie, i com tylko u nich spatrzyła w chałupie jak się na książce zuczali, tom póty na onej groszówce szukała, pókich niech znalazła... Tom jedno do drugiego przykładła tak i tak, tak i tak, aż się dobrze złożyło. Nieraz tom się tak umordowała ażech się o ziem cięła i płakała...

KONOPNICKA:

I nikt wam nie pomógł? Takżeście to sami składali?

PĄTNICZKA:

Sami nie sami... A któż by mi ta pomógł?! Tak sobie teraz miarkuję, to nic ino janioł mi tak precz wszystko dopowiadał...

KONOPNICKA:

Anioł...?

PĄTNICZKA:

Ano janioł, pani moja, janioł, bez ochyby... Bo gdzie by to sam człowiek potrafił. Wiatr polem zawieje abo wróblątko zaświegoce, ino spojrzę – już widzę, już wiem jak i co. To cóż by to było, pani, jak nie moc niebieska?! Inną razą – obświeci miesiąc izbę, a mnie zaroz janioł budzi. No to ja – żem to podle okna ligąła – smryk ze słomy i od razu do mojej groszówki. I to, com w dzień nie uradziła, to dopieroż nocą, przy onym miesiącu każdziuską lutereż zech potrafiła, każdziuską... Jakby mi co do ucha gadało...

KONOPNICKA:

Długoście się tak na tej groszówce czytać uczyli?

PĄTNICZKA:

Jeszcze jesień nie przysła, jużech te duże lutery wszystkie do jedniuskiej porozumiała i złożyć, złożyłach. I jakzech te duże porozumiała, dopieroż ja do tych maluśkich – jedno do drugiego, jedno do drugiego, ażech i te maluśkie potrafiła. Nie tak ci jak duże het, alech potrafiła. Tom wtedy, pani moja, do kościoła poszła i krzyżem przez cały nieszpór leżała i Panu Jezusowi za naukę dziękowała... Bo to chleb dobre posilenie jest, ale nauka – jeszcze lepsze. Kieby człowiek miał naukę dobrą nie byłoby po świecie tych morów, tych głodów, tych powodzi, tych ciężkości dusznych, tych wszystkich smutków by nie było, oj nie... Samo by się niebo bliż ziemię nakłoniło i każdy człowiek świętym by się ostał.

KONOPNICKA:

Tak myślicie?

PĄTNICZKA:

Tak myślę i wiecie, pani, co wam powiem – myślę sobie, co dobrze Pan Jezus dał, że tego nie dość na świecie: bo żeby tego dość było, toby ludzie pola, fabryki, warsztaty i gdzie tylko jakiego zarobku poniechali i za książkami by to – jak za miodem – ciągnęło!

KONOPNICKA:

I jakieżście jeszcze książki czytali?

materiały
świadcstwa
dokumenty

PĄTNICZKA:

A wszystkie, wszystkie, jakie ino gdzie... Bo książka to wielka rzecz jest! Człowiek do człowieka różne mowy miewa – podczas mądre, podczas głupie, a podczas to i grzeszne, i lekkomyślące. A książka jak mowę do człowieka ma, to zawsze ino o tym Ojcu Stworzycielu, o tym Chrystusie Odkupicielu, o tym Duchu Świętym...

Pątniczka wstaje, zbiera się do drogi

Oj, Sucha, Sucha, co nie suszy... Oj, Żywiec, Żywiec, co nie żywi.... Oj, Sucha, Sucha...

Odchodzi w stronę miasta, nucąc

Pątowałam po drogach, pątowałam w smutku
Wiele było starości, a niewiele skutku...

Ciemność, słychać odgłosy jadącej furmanki, bicie dzwonów i śpiew żałobników

GŁOS MĘSKI:

Nagrzęszyłem ja tu dość z cielesnej krewkości,
Dusza we mnie gorzała od wielkiej radości.
Teraz idę w wieczny mir do Pana Jezusa,
Teraz mnie już nie pojma nijaka pokusa.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz idę w wieczny mir do Pana Jezusa,
Teraz mnie już nie pojma nijaka pokusa.

GŁOS KOBIECY:

Nie starajcie się światła, nie starajcie dzwonów,
Nie trzeba mi parady, nie trzeba pokłonów,
Bom ci proch a glina jest, do ziemi się wracam,
A w co byłem z naczątku, znowu się obracam.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Bom ci proch a glina jest, do ziemi się wracam,
A w co byłem z naczątku, znowu się obracam.

GŁOS MĘSKI:

Winszowana dobra śmierć i lekkie skonanie,
Winszowany cichy grób, co mi się dostanie,
Terazże się powróćcie, kędy wasza droga,
A ja będę cicho spał na łonie u Boga.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Terazże się powróćcie, kędy wasza droga,
A ja będę cicho spał na łonie u Boga.

GŁOS MĘSKI:

Miałem ja tu rodzice, miałem żonę, dziatki;
Teraz idę w ciemny grób jak do ojca, matki.
Teraz siły dziateczkom i krewieństwu dawam,
Miłym sercem żegnam was, a sam się ostawam.

CHÓR ŻAŁOBNIKÓW:

Teraz siły dziateczkom i krewieństwu dawam,
Miłym sercem żegnam was, a sam się ostawam.

Scena rozjaśnia się – pokój Marii Konopnickiej w kamieniczce obok Rynku. Poetka stoi w oknie, patrzy na góry

KONOPNICKA:

„Miałem ja tu rodzice, miałem żonę, dziatki”... „Miłym sercem żegnam was, a sam się ostawam”...

Jest coś głęboko przejmującego w takim śpiewie, z ust niewidzialnych nad ziemią płynącym. Ptak, wiatr, strumień zwijają wtedy skrzydła i przestają dla twych uszu lecieć, szumieć, brzęczeć. Drzewa stają nieruchome, milczące, a trawy drżą tak, że widzisz brylantowe migotanie rosy. Słuchasz i śni ci się baśń stara o pieśni owej, co sama po ziemi chodzi, bosa, biedna jak bezchlebie kłosy, oczy ślepe ma i wyciągnione przed siebie ręce... Na kogo się natknie, ten za nią iść musi i tak jak ona śpiewać, ślepym być i wyciągnięte ręce mieć w powietrze ciche i w wichry wyjące... Przy końcu świata odślepnie pieśń i obaczy drogi, jakimi chodziła, bo gwiazdy w nie padają, kiedy z nieba lecą. Ale teraz nie wie, która droga jest i gdzie wiodąca...

Nie pamiętam, żebym kiedy oddychała poczuciem takiej szczerej, takiej pełnej swobody wypowiedzenia głośno własnych moich uczuć, jak przy śpiewaniu pieśni tej, której słowa chwytałam, idąc za chłopską trumną... Nie pamiętam, żebym kiedy z taką pełną jasnością czuła wspólność nędzy życia. Jakaś wielka prawda, a zarazem wielka rezygnacja wstępowała we mnie z dziwną prostotą i siłą... Szeroka roztrącona pieśnią cisza ulatywała przed nami jak ptak spłoszony. Cały ten krąg powietrzny, wiosennym błękitem nabrany, od surowej, zroszonej, świeżo pługiem odwróconej ziemi aż po zenit słoneczny wypełniony był głosem człowieka. Teraz człowiek miał coś do powiedzenia. Bogu i niebiosom. Nie mówił wiele. Nie skarżył się, nie jęczał, nie błagał nawet o litość i miłosierdzie. Zmęczony był. Drogę swoją przeszedł, bój przebojował, chciał spocząć.

materiały
świadectwa
dokumenty

Życie wspominał bez żalu, bez goryczy, spokojnie, znać, że brzemie to niósł pełnią sił swoich człowieczych, raz źle, raz dobrze, ale teraz z jakimś pospiechem, z jakimś utęsknieniem do ziemi wracał i za to, że był, jednej tylko rzeczy żąda: nie być.

Śpiew ucichł z wolna. Jak urzeczona szłam za jego echem. Przykuwała mnie piękność prastarych form pieśni, przykuwała mnie mądrość jej i moc. Duch, który ją wysnuł z siebie, musiał być duchem prawdziwego filozofa. Albo raczej prawdziwa filozofia życia sama sobie znalazła tu – na drodze w Suchej, w dolinie Skawy – przejmujący wyraz i wcielenie.

Podczas końcowych słów monologu dają się słyszeć pierwsze takty pieśni Ignacego Kossobudzkiego, skomponowanej w 1902 roku „w hołdzie jubileuszowym Marii Konopnickiej” do jej wiersza „A czemuż wy chłodne rosy...” z cyklu „Z łąk i pól” („Na fujarce”).